

AKCJA STUDENTÓW WYDZIAŁU SZTUK PIĘKNYCH UMK NA ŚCIANIE STUDENCKIEGO KLUBU "OD NOWA" W MARCU 1981 ROKU WSPOMNIENIE

Ks. prof. Janowi Wiślickiemu
Pamięci mego stryjecznego dziadka
ks. dziekana Wydziału Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych
KUL w Lublinie z lat międzywojnia

PROLOG

(...) "Dać życie za kogoś, to niekoniecznie umrzeć. To czasem może być zupełnie przeciwnie: żyć. Żyć dla kogoś. Żyć dla narodu, dla społeczeństwa. Część z Was przychodziła tu po to, aby być nauczycielami. Nieść przed narodem oświaty kaganiec: nie aż do ofiary z życia, ale jako ofiara z życia. Dać sztukę narodowi, społeczeństwu. Też jako ofiarę życia. NIE: dawać sztukę sobie, dla swojej chwały, ale dać sztukę drugim, narodowi. (...) Pojawia się szereg pytań. (...) I trzeba próbować może na nie odpowiedzieć."

W drugim numerze biuletynu Wydziału Sztuk Pięknych UMK w Toruniu, na pierwszej stronie widniało czarno-białe oko, źrenica oka zakreślona pędzlem i odcisniętym kciukiem ilustratora. Lichy papier offsetowy V klasy, w ilości aż 199 egzemplarzy.

Tekst ten napisany został dla pisma przez adiunkta, rzeźbiarza Andrzeja Wojciechowskiego, opiekuna i przyjaciela studentów, opatrzony został tytułem: **"Co przenieść w przyszłość?"**

- nosił datę 7 kwietnia 1981 roku, świeżo po wydarzeniach marcowych w Bydgoszczy. Pytanie to zadane o wiele wcześniej, przed ukazaniem się tego numeru, pozostawiało drogę wyboru nam wszystkim, czyli czytelnikom tego pisma.

Zastanawiałem się wtedy, czy aby nie na wyrost Andrzej Wojciechowski obarczał nas większą odpowiedzialnością za swoje postępowanie i postawę wobec świata. Użył tutaj przecież wielkich słów: Polska, Ojczyzna – lecz wyczuwaliśmy, że chodzi jeszcze o dużo więcej, o posłannictwo, uwrażliwienie zmysłów na sygnały, które bardzo szybko zamieniały codzienne akademickie życie w falę zbiorowego myślenia i działania.

Nie byłem z Torunia. Miałem poza sobą trzy nieudane egzaminy na Wydział Malarstwa jeden na ASP w Krakowie oraz dwa w Warszawie. Okres moich studiów przy ul. Sienkiewicza w Toruniu przypadł na czas wzrastania NSZZ „Solidarności”. O Stoczni Gdańskiej, Wałęsie, Annie Walentynowicz, dowiedzieliśmy się z kolegami na Węgrzech przy jakimś ulicznym kramie z paprykami i morełami podczas wakacyjnego, sierpniowego wyjazdu po pierwszym roku na Wydziale Sztuk Pięknych.

Tutaj w grodzie Kopernika hasło Warszawa, jako określenie wskazujące na studentów ze stolicy nie robiło pozytywnego wrażenia zwłaszcza wśród bydgoszczan, moich kolegów ze studiów. Nie wiem, czy wynikało to z ich kompleksów, czy z innych powodów, nie mniej nie cieszyło się specjalnymi względami. Dwie, trzy osoby były z Torunia i tutaj też zauważalne były animozje: Toruń - Bydgoszcz. Rok mój reprezentowany był jeszcze m.in. przez: Płock, Poznań, Sopot, Elbląg, Włocławek, Katowice, Gdańsk, Kielce, Sędziszów Małopolski. Jednak wszyscy okazywaliśmy sobie pomoc, tworzyliśmy między sobą więzi, które w dalszej perspektywie pomagały nam wytrwać w czasie studenckich strajków w listopadzie 1981 roku.

Łącznie ze mną ze stolicy były cztery osoby: dwie koleżanki i kolega.

Z początkiem października 1980 roku po piętrach, pokojach akademickich zaczęły dochodzić głosy o tworzących się nowych strukturach studenckich. Rozdawano ulotki o samorządzie. Głośno mówiono o NZS.

Na korytarzu akademika zatrzymał mnie znajomy kolega z Warszawy: Jakub Kunicki – Goldfinger i krótko zreferował o co chodzi z samorządem. Miało to swe plusy, gdyż dawało możliwość powstawania różnych organizacji studenckich o różnych profilu i działania np. wewnątrz samorządu. Samorząd nie był partią, był pewnym forum różnych opcji. Spośród ich aktywnych, inicjujących ruch samorządowy na Wydziale Sztuk osób, jak pamiętam byli: Irena Churska, Ewa Pączkowska, Jacek Buchholz, Karol Sadowski z konserwacji sztuki III roku, Andrzej Lewandowski. Z Instytutu Artystyczno-Pedagogicznego: Waldemar Kozub, Dariusz Stopikowski z III r. Forma tej aktywności wcześniej tworzona była na Uniwersytecie Warszawskim.

Pamiętam, że nagłą sprawą był tworzenie grup przedstawicielskich w strukturze całego Wydziału, by powołać Zarząd Samorządu i wyłonić osoby reprezentujące studentów. Grupa i punkt konsultacyjny początkowo miała swe miejsce w DS. Nr 8. Rolą moją była agitacja na rzecz samorządności w ramach Instytutu Artystyczno-Pedagogicznego. Równolegle tworzone były podwaliny pod wydziałowy NZS. Studentów, którzy związali się z ruchem samorządowym było niewiele, część z nich, podobnie jak ja nie należała do Zrzeszenia.

Na zebraniach wciąż powtarzało się pytanie: „Skoro jest tworzony NZS, to po co właściwie ma być samorząd?”. Mówiono o najaktywniejszej „górze” Zrzeszenia: Władysławie Wilkansie i Wiesławie Janowskim, także Grażynie Łętowskiej. Często zabierającymi głos i widocznymi animatorami NZS na Wydziale byli: Maria Chojnicka i Marek Reddigk.

Trwała walka na wszystkich uczelniach o uznanie NZS przez instytucje państwowe. Pasywność na Wydziale też była zauważalna. Tak zwane rozmowy o polityce w czasie przerw między wykładami, czy w czasie pracy w pracowniach malarskiej, lub rzeźbiarskiej niektórych odstręczała. Odchodzili na bok i woleli nie słuchać. Dla niektórych była to też forma pewnej egzaltacji, chęci lepszego postrzegania swej osoby przez innych. Studenci Sztuk Pięknych niemalże bardziej skupiali swoje zainteresowanie nową formą demokratycznej reprezentacji właśnie na NZS. Nikt się nie ludził wtedy, że Zrzeszenie jest małą polityczną „Solidarnością” i dysponować będzie większą reprezentacją mającą duże poparcie wśród kadry naukowej UMK i ludzi z toruńskiego MKZ NSZZ „Solidarność”.

Dla studentów WSP ważną sprawą była demokratyzacja programów studiów, zniesienia filozofii marksistowskiej, likwidacji lektoratu z języka rosyjskiego, wyboru dziekana, dyrektora Instytutu, możliwość wyboru opiekuna roku, zniesienie Studium Wojskowego oraz przymusu odbywania służby przez studentów uczelni artystycznych. Inicjatywa dotycząca zmiany przepisów dotyczących poboru absolwentów Szkół Artystycznych do wojska została podjęta przez Samorząd Uczelniany ASP w Warszawie oraz NSZZ „Solidarność” Koło ASP w pierwszych dniach listopada 1980 roku na którym jako przedstawiciel Samorządu reprezentowałem Wydział Sztuk Pięknych w Toruniu. Przyjechali delegaci z innych szkół artystycznych. Pierwszą konfrontację z pułkownikami z MON i z MN i Szkolnictwa Wyższego odbywaliśmy w Rektoracie ASP w Warszawie. Z zapamiętanych aktywnych prowadzących pertraktacje rozmówców zapamiętałem z PWST z Warszawy Jakuba Sufina. Z Wydziału Grafiki ASP wydelegowano m.in. Marka Wajdę a z łódzkiej Filmówki m.in. Małgorzatę Potocką.

W tej dynamicznej mobilizacji różnych środowisk: studenckich, rolniczych i robotniczych w rozpoczętej bitwie z Sądem peerelowskim o rejestrację dostrzegałem rodzące się źródło niepodległości tym razem połączone a nie rozproszone jak w 56, 68, 71 roku. Była więc

olbrzymia szansa otrzymania od losu drogiego kruszcu wolności. Jak się potem w Bydgoszczy w marcu okazało bardzo dramatyczna.

1 grudnia 1980 roku Samorząd wybrał skład Komisji Wyborczej, która odpowiadała za zorganizowanie i przeprowadzenie wyborów do Zarządu Samorządu Wydziałowego, odpowiedzialnymi osobami zostali: Jagna Dejneka III rok konserwacji malarstwa, Krystyna Pewca III rok konserwacji papieru, Tomasz de Rosset III rok konserwatorstwa i muzealnictwa oraz Dariusz Stopikowski z III roku wychowania plastycznego Instytutu Artystyczno - Pedagogicznego. Na zebraniu poruszano wtedy sprawę zarządzenia Rady Wydziału Sztuk Pięknych o obowiązkowości uczęszczania na wszystkie wykłady bez wyjątku. Pojawiały się już wtedy dyskretne aluzje od niektórych pracowników dydaktycznych Wydziału, że wedle ich „dobrych informacji” z Warszawy przeciwstawianie się regulaminom studiów może spowodować i zaważyć na późniejszym uzyskaniu na dyplomie tytułu magistra sztuki.

Zebranie poruszyło również sprawę utworzenia pisma wydziałowego o charakterze biuletynu informacyjnego, gdzie miały być zamieszczane artykuły pisane przez studentów, dotyczące sztuki, historii Wydziału, organizacji studiów. Miały być zamieszczane wywiady, ogłoszenia, bieżące komentarze, felietony społeczne, oceny działalności nowopowstającego Samorządu i NZS, recenzje kulturalne z wystaw a także rysunki i wiersze studentów.

Pierwszy numer Biuletynu „Wysztukaniec” ukazał się z chwilą opublikowania protestu studentów Sztuk skierowanym do wojewody toruńskiego Stanisława Paczkowskiego w sprawie przekazania budynku Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej przy Słowackiego 47/ 49 na potrzeby szpitala psychiatrycznego. Numer ten zawierał również list Komisji ds. Ochrony Zdrowia Psychicznego przy MKZ „Solidarność”. Sprawą psychicznie chorych zajmowali się Iwona Bednarek, obecnie Chmielewska oraz Krzysztof Mazur wchodzący w skład redakcji. NZS nie wydawało własnego biuletynu wydziałowego. Pozostałymi członkami pisma byli: Waldemar Kozub, Krzysztof Krajewski, Jan Krzysztof Mudryk, Piotr Niemcewicz, Marian Stępak, Dariusz Stopikowski, Jakub Kunicki – Goldfinger. Do udziału w pracy redakcyjnej pisma zaprosił mnie dr Andrzej Wojciechowski.

Debiut mój miał miejsce w Nr 2 „Wysztukańca” dwoma wierszami: „Głowa do góry” oraz „Piosenka dla „Wolnego Słowa”. Oba wiersze powstały pod wpływem wydarzeń bydgoskich 25 - 27 marca 1981 roku. W pierwszym, impulsem do napisania było powołanie komisji rządowej do zbadania przyczyn zająć w Bydgoszczy:

„(...) Będą nas szukać, wypadniemy z samolotu

Któremu prędkość nadał sam Pan Cezar

Grono ekspertów

Właśnie z tego samolotu

Leciało po to aby zbadać dobrze

Stan chorego

Samo się badać będzie

W badaniach sceptycznie oceni:

Sprawcę, siebie oraz winnych

Sprawcę, siebie oraz winnych (...)

Drugi wiersz dedykowany redakcji biuletynu „Wolnego Słowa” Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” miał dwa znaczenia. Pierwsze to gorzyc wobec ludzi wypowiadających publicznie kłamliwe słowa wobec pobitych Rulewskiego i Łabentowicza. Ważny dla mnie tutaj był motyw słowa i technika manipulacji tym środkiem, którym posługiwała się strona rządowa, brak czystości słowa przekazu. Użyte w wierszu milczące słowa – to te zamknięte przez cenzurę, a o wolność słowa, szeroko to pojęcie rozumiejąc walczyło właśnie „Wolne Słowo”.

„(...) Jesteś słowem – dobrze wiesz

Jesteś czartem – dowiesz się

To od słów, to od słów, to od słów...

Wtedy w marcu 1981 roku następowała determinacja i wewnętrzny upór, czas próby dla nas, dla mnie, daty i sytuacje, od października 1980 roku z tworzeniem samorządności, poprzez Bydgoski Marzec, związek z „Wolnym Słowem”, strajk w Studium Wychowania Fizycznego i 13 grudnia 1981 roku.

PRZEBIEG WYDARZEŃ

Dnia 20 marca 1981 roku około godziny 10 rano poszedłem na zajęcia do pracowni Wydziału Sztuk Pięknych UMK przy ulicy Sienkiewicza 6. W pracowni było już około ośmiu osób. W swoim pokoju – pracowni była już prowadząca zajęcia art. rzeźb. Hanna Brzuszkiewicz, zajęta przedstawianiem prac na półkach powiedziała, że zajęcia będą dzisiaj prowadzone przez mgr Joannę Bebarską. Na podium ustawiono modelkę. Zadaniem naszym było zrobienie postaci. Postać nie była zbyt atrakcyjna i czasami wybuchały drobne ogniska śmiechu powodowane celowo robionymi z gliny wynaturzeniami. Gлина wybierana z dużej emaliowanej wanny ładowała na wysoko postawionych kawaletach. Część z nas była skupiona i poważna, inni wychodzili na korytarz, by porozmawiać o ostatnich wydarzeniach wydziałowych lub problemach z zaliczeniami. Około godziny 11.00 lub 12.00 z korytarza zaczęły dobiegać głośnie rozmowy studentów, wyszliśmy z pracowni na dość ciemny korytarz tuż przy pracowniach. W nim zobaczyłem podenerwowanego dr Andrzeja Wojciechowskiego w charakterystycznych na nosie okularach i ciemnej rozpiętej jesionce z podniesionym kołnierzem, otaczali go studenci III roku kierunku artystyczno –pedagogicznego, którzy mieli zajęcia na końcu korytarza. Adiunkt Wojciechowski wskoczył nagle na ławę i oparł się o ścianę: - *„Wczoraj wieczorem w Bydgoszczy zostali dotkliwie pobici przez oddziały Milicji Obywatelskiej dwaj przywódcy Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” z Bydgoszczy : Jan Rulewski i Mariusz Łabentowicz. Pobicie miało miejsce w Sali Urzędu Wojewódzkiego podczas sesji, są też pobici działacze z „Solidarności” rolniczej. Jest to prowokacja! W tej chwili, podobno są już rozklejone na mieście zdjęcia pobitych. Od godziny 11.00 do 13.00 Solidarność zapowiedziała na dzisiaj strajk ostrzegawczy w obu regionach. Prosiłbym Was, abyście nie ulegli prowokacji (...). „* . W taki sposób dotarła do mnie ta wiadomość. Studenci byli wzburzeni, zastanawiali się jakie kroki zostaną podjęte przez NZS i „Solidarność”. Bodaż Dariusz Stopikowski i jeszcze kilku studentów pochodzących z tego miasta miało jechać, aby na miejscu dowiedzieć się o poturbowanych.

Fakt ten mocno utkwił mi w pamięci, gdyż uważałem działania Jana Rulewskiego w regionie i na forum związkowym jako radykalne, ale zdecydowane w egzekwowaniu praw pracowniczych. Uważany za ekstremę „Solidarności”, podobnie jak Marian Jurczyk stanowił dla mnie bardzo konsekwentnego, żelaznego działacza i odzwierciedlenie odczuć społecznych.

Zajęcia już nie miały sensu, gdyż myślałem, co ja mogę zrobić dla nich i dla „Solidarności”. Wydawało mi się to niemalże niemożliwe, absurdałne. Cóż takiego mogłem dla nich zrobić?? Bardzo chciałem zobaczyć jak oddycha Toruń, czym oddycha to miasto, co się z nim teraz dzieje, jak reagują ludzie? Z dwoma przyjaciółmi wyszliśmy z budynku przy Sienkiewicza. Około 12.30 szliśmy wzdłuż ulicy Bydgoskiej mijając komisariat. Patrzyłem na wchodzących i wychodzących cywili i zaparkowane auta, tak jakby wszystko było normalnie. Pogoda była wiosenna, było dość ciepło i chyba zaczynało prześwitywać słońce. Doszliśmy do placu A. Rapackiego. Z przejścia dla pieszych zobaczyłem wiele kartek papieru naklejonych na słupy Łuku Cezara. Na szarym, wilgotnym chodniku leżały powalane szlamem z lepkiem mokrym brudem z piaskiem i klejem zdjęcia pobitych. Byłem pod silnym wstrząsem, tak jak wtedy jeszcze się nie czułem. Nie przypominałem sobie takiego wzburzenia u siebie – tak jakby

wewnątrz mnie maszerowało tysiące ludzi, dudniły kroki. Twarz Rulewskiego jakby jedna, wielka miazga zalana krwią z niewidocznym zakrytym okiem. Po twarzy spływały strugi. Twarz Mariusza Łabentowicza odwrócona w lewo przypominała jakąś bliżej nie określoną warstwę skóry. Nie wiem dlaczego, nagle w tamtej chwili skojarzenia miałem z gotyckim malarstwem przedstawiającym sceny męczeństwa, ukrzyżowania. W czarno- białej odbitce kserograficznej zobaczyłem wykrzywione twarze Chrystusa z niemieckich XIV wiecznych krucyfiksów, przerażającą krzykiem twarz z obrazu Muncha, twarze z malarstwa Ensora i zapamiętane fotografie zamordowanych komunistów na ulicach Paryża. Wszystko to, co odczuwałem miało się we mnie, jak w jakimś diabelskim szybko kręcącym się młynie, przewracało z miejsca i powstawało, pędziło w przestrzeń – postacie z obrazów i te dwie twarze ludzi „Solidarności”. Byłem sparaliżowany brutalnością, bezmózgowej, czerwonej siły, nie wiedziałem co teraz mam uczynić. Stałem i patrzyłem osłupiały. Przeszliśmy jeszcze ulicą Kopernika – była zalepiona kserówkami. Nie wielu torunian zatrzymywało się przy plakatach, część z nich jakby udawała, że nie wie dlaczego inni przystają.

Po pewnym czasie doszedłem do kolegów idących do budynku Collegium Maius. Na ostatnim piętrze mieliśmy zajęcia z rysunku. Poczułem głód. Było jeszcze trochę czasu więc poszliśmy do baru koło Dworu Artusa. Jedząc fasolową i gryząc chleb myślałem cały czas o pobitych. Mniej istotne dla mnie wtedy były jakieś akcje protestacyjne, pomysły na drobne przerwy na uczelni. Wobec tego faktu to ukłucia słonia szpilką.

Tego samego dnia wieczorem (po strajku ostrzegawczym 20 III 1981 r.), po zajęciach wracaliśmy z Markiem Reddigiem do jego domu. Byłem częstym gościem w mieszkaniu Pani Heleny i pana Franciszka pełnym serdeczności i rodzinnego ciepła przy ulicy Matejki.

Z telewizora padały bardzo krótkie informacje dotyczące wypadków w WRN, przelicano całą odpowiedzialność za zajście na działaczy z Bydgoszczy. Pan Franciszek stały słuchacz RWE nastawił radio - mieliśmy prawdziwe informacje. Głosy jednak dzieliły się wśród doradców Krajowej Komisji na bardziej ostrożnych i radykalniejszych. W telewizyjnych wiadomościach zaczęto mówić o materiale filmowym nakręconym przez operatorów który miał być wyemitowany po DTV. Mówiliśmy o strajku generalnym jako o najskuteczniejszym sposobie na władze PRL. Na 31 III ogłoszono strajk generalny. I słusznie.

W sobotę 21 III pojechałem do Warszawy, do domu. Z matką słuchaliśmy zagłuszanych, najnowszych informacji z RWE, zapytała mnie, czy wiem skąd jest Jan Kułaj, nie zastanawiałem się nad biografiami z NSZZ RI „Solidarność”. Powiedziała, że z Jarosławia k. Przemyśla – „to z naszych stron”. Zadzwoiłem do koleżanki, która studiowała na ASP w Krakowie. Też była na krótkim pobycie w Warszawie. Magda Bratkowska studiowała malarstwo, znaleźliśmy się od 1977 roku z Ogniska Artystycznego na Nowolipkach. Od niej dowiedziałem się, że na jej ojca prezesa SDP Stefana Bratkowskiego jest coraz więcej ataków w związku z powstającymi walkami w organizacjach partyjnych a sprawa bydgoska to prowokacja tak zwanego betonu partyjnego. Opowiedziała mi o relacjach między studentami a profesorami na wydziale malarstwa ASP. Panowała tam większa solidarność między pracownikami a bracią studencką niż na WSP w Toruniu. Prym powodzenia wśród studentów wodził prof. Tadeusz Brzozowski. Różnice były zasadnicze.

Wróciłem na Dymińską z wciąż powracającymi obrazami zmasakrowanych z Łuku Cezara. W domu szukałem odprężenia i zbierałem myśli do kolejnego numeru „Wysztukańca”, wtedy zaczął mnie nachodzić zapamiętany powtarzający się rytm lakonicznego komentarza z radia:

„komisja rządowa zbada przyczyny wypadków w Sali WRN, komisja rządowa zbada przyczyny wypadków w Sali WRN...” . Miałem rdzeń wiersza o Bydgoszczy.

Zacząłem teraz myśleć o Warszawie i Żoliborzu, o powstaniu warszawskim, pobliskiej Cytadeli, krzyżach na stokach i szubienicach pozostawionych jako pamiątki po carskiej Rosji. Na ekranie telewizora pojawiały się migawki z ćwiczeń obronnych wojsk Układu Warszawskiego,

sowieckie mundury. Przychodziła refleksja: „Jesteśmy w wieku Dawidowskiego i „Zośki”. Sięgnąłem po Kamińskiego „Kamienie na szaniec” i tam znalazłem rozwiązanie. Akcje Małego Sabotażu nie były prostackie, miały coś ze spektaklu, musiały być przebiegłe i szybko reagować na wydarzenia. Pomyślałem, że ta gra w Toruniu musi rozegrać się na podobnej zasadzie. Kamiński podpowiadał, że haselko okupacyjne: „Tylko świny siedzą w kinie” na papierze wyglądało krótko, natomiast na murze było tasiemcem. Brałem pod uwagę jednak to, że szybkość wykonania napisu zależała od dobrych umiejętności literniczych i zmysłu organizacji, no i również szczęścia. Umiejętności były, ze szczęściem mogło być różnie. Żeby zebrać myśli przeszedłem się na ul. Śmiałą oddaloną od Dymińskiej parę kroków. Tutaj zawieszono na którejś z latarni ruchomą planszę „Hitlera - hyclera” pociąganego za sznurki, tutaj też sfilmowano malującego znak Polski Walczącej bojowca. W dwupiętrowej willi tuż przy mojej szkole podstawowej leżał ranny po akcji pod Arsenalem w 1943 roku Alek Dawidowski, w mieszkaniu dziadków mojej koleżanki Agnieszki Zawadowskiej. Matka opowiedziała mi jeszcze o napisie w Przemysłu w czasie okupacji: *Deutschland liegkt an Allen Fronten* – wystarczyło zmienić tylko pierwszą literę w wyrazie *siegkt*, a Niemcy leżały na wszystkich frontach.

Ponura pomorska rzeczywistość musiała dostać zastrzyk warszawskiego humoru, najlepszego lekarstwa na przygnębienie.

Pozostawał wybór podmiotu. Skoro władze PRL tak często szermowały i zasłaniały draństwa hasłami sprawiedliwości społecznej w oparciu o marksistowskie i leninowskie tezy, należało walczyć tą samą bronią. Na półce miałem serię aforyzmów i myśli wydawanych przez PIW m.in. Lwa Tołstoja, Saint -Exuperiego i Karola Marksa. Na wyrwanej z zeszytu stronie wypisywałem co celniejsze hasła i mądre rady teoretyka:

„Zmiany personalne stwarzającą pozory, że zmieniła się sama sprawa”, „Ludzie nigdy nie zrezygnują z tego, co osiągnęli”, itd. Taki był początek.

Toruń. W poniedziałek 23 lub we wtorek 24 marca schodząc po schodach Collegium Maius w gablocie przy kiosku wisiały rozłożone egzemplarze biuletynu toruńskiego „Wolnego Słowa” zamieszczający przejmujący wywiad Zdzisława Dumowskiego z Janem Rulewskim w szpitalu. Osobą towarzyszącą Z. Dumowskiemu, ku memu całkowitemu zaskoczeniu był mgr Andrzej Zybortowicz, nowy wykładowca filozofii na naszym roku, potrafiący w bardzo wyszukany sposób prowadzić zajęcia nie mające nic a nic wspólnego z oklepanym przedmiotem „filozofia marksistowska”. Zybortowicz zastępował dr J. Pawłowskiego. W biuletynie prócz dramatycznej narracji zaintrygowało mnie hasło „*Czy czerwony krawat pasuje do brunatnej koszuli?*”. Poszedłem do budynku przy ulicy Bydgoskiej 8, gdzie mieściła się redakcja „Wolnego Słowa” oraz Zarząd. W drodze powtarzałem sobie: „**Tym ludziom należy pomóc!**”.

Na jego froncie, od ulicy, wzdłuż balkonu rozciągnięty był znakomicie wykonany napis i równie znakomicie pomyślane hasło, które dominowało nad oknami – właśnie to hasło z biuletynu łączące w sobie dwa totalitaryzmy. Oczywiście, w prosty sposób kojarzyło się z metodami i środkami użytymi 19 marca 1981 roku w Bydgoszczy. Kłuło w oczy ze względu na sąsiedzką siedzibę SZSP. Po jakimś czasie dowiedziałem się, że autorem napisu był prowadzący z nami anatomię plastyczną adiunkt Edmund Wadowski.

Tego dnia postanowiłem związać się z tym pismem, aby pomóc działaczom toruńskiej opozycji.

Do budynku wszedłem od dziedzińca. Było trochę zamieszania na schodach. Ktoś powiedział, że redakcja przeniosła się na czas strajku do „Apatora”. Nie znałem dobrze topografii Torunia i ten zakład, myliłem z „Towimorem” położonym po przeciwnej stronie miasta.

Przy stole w akademiku skończyłem pisać wiersz.

*„Tyle słów, tyle słów, tyle słów
Tyle słów wypowiedzianych
Tyle słów nieusłyszanych
Tyle słów, tyle słów, tyle słów
Tyle słów, które milczą, tyle słów które błyszczą
Tyle słów, tyle słów, tyle słów*

*Jesteś słowem – dobrze wiesz
Jesteś czartem – dowiesz się
To od słów, to od słów, to od słów”*

Po południu wsiadłem w tramwaj linii nr 2 i podjechałem pod zakład. Przed budynkiem wisały flagi. W zasadzie nie miałem kłopotu z dostaniem się do redakcji. Przez uchylone drzwi pokazał się Wiesław Cichoń. Powiedziałem, że jestem studentem II roku Sztuk Pięknych i przynoszę swój wiersz o Bydgoszczy. Cichoń rzucił okiem na tekst mówiąc: „Dobrze, wydrukujemy!”. Odpowiedziałem, że chcę z nimi współpracować. „Przyjdź do redakcji, za kilka dni tam będziemy”.

W przeciągu szybko następujących po sobie zdarzeń był jeszcze jeden fakt, który wpłynął i przekonał mnie do działania. W jednym z tych dni (może 20 III 1981 roku?) wieczorem siedzieliśmy z Markiem Reddigiem i jego rodzicami w pokoju. Czekaliśmy na specjalne wydanie DTV w którym miano zaprezentować film nakręcony przez MO z przebiegu zajęć w na sesji WRN. Wszyscy czekaliśmy w napięciu, co za chwilę się wydarzy. Można było się też spodziewać, że nagle redaktor Stefanowicz może wygłosić krótką formułkę, iż z *przyczyn technicznych nie możemy Państwu przedstawić dzisiaj zapowiedzianego materiału filmowego* – tak się jednak nie stało. Film działał na emocje i podnosił temperaturę, być może taki też był cel ukryty. Pokazał całą bezwzględność aparatu MSW gotowego iść na całość, bez jakichkolwiek skrupułów. Podstawowym celem było rozbijanie Związku i pokazanie palcem, kto zakłóca „proces odnowy w Polsce” – to Rulewski, Bartoszcze, Łabentowicz, warchoły z „Solidarności”. Wiadomym było, że są w „Solidarności” ludzie idący do kompromisu (lecz nie znane były te granice) oraz ludzie nieustępliwi tacy jak np. Rulewski, Gwiazda. Obrazy kręczone kamerą z ręki, ze zniekształconymi głosami były dramatyczne. Pod oczami miałem ukryte łzy. „*Żyjemy w pięknej socjalistycznej ojczyźnie, ot przewrotność dziejowa.*” Materiał skończył się w pokoju przy Matejki zapadła krótka cisza.

W dzienniku telewizyjnym znów mówiono o manewrach i śledztwu w sprawie pobicia związkowców. Pomyślałem: „czy komisja rządowa w Polsce bada dzieła Marksa? ”. Moje pytanie zamienione w napis miało widnieć na budynku studenckiego klubu przy ul. Gagarina. W akademiku pisałem wiersz „*Głowa do góry!*”

*Głowa do góry!
Dziś to brzmi dwuznacznie
Niech leży proszę Państwa
Do góry dnem!
Wnet przyjdą deszcze, wiosenne roztopy
Pojawi się na polach modrooka wżka
Z głową uniesioną pod Niebiosy
Zostaną nogi
Może i obcasy*

*Będą nas szukać
Wypadniemy z samolotu
Któremu prędkość nadał sam Pan Cezar
Grono ekspertów
Właśnie z tego samolotu
Leciało po to aby zbadać dobrze
Stan chorego
Samo badać się będzie
W badaniach sceptyczne
Oceni: sprawcę, siebie oraz winnych
Oceni: sprawcę, siebie oraz winnych
Oceni sprawcę, siebie oraz winnych*

PRZYGOTOWANIA DO AKCJI NA STUDENCKIM KLUBIE

Być może było to jeszcze tego samego dnia lub w dni następne (25 III lub 26 III 1981 roku) przy Sienkiewicza 6, podzieliłem się pomysłem na akcję plakatową z Andrzejem Zybortowiczem. Pomysł mu się spodobał.

Najlepszym miejscem do pokazania naszej solidarności ze związkowcami była nieotynkowana, ściana klubu studenckiego (obecnie „Od Nowa”) na styku ulic Gagarina i Sienkiewicza.

W tym samym budynku przy Sienkiewicza 6, gdzie rozmawiałem z A. Zybortowiczem, mieliśmy również zajęcia z kształtowania w materiale. Prowadził je adiunkt artysta malarz Ewaryst Zamel wybrany przez nas na opiekuna roku. Mariola, jego żona studiowała razem z nami. Mieli malutkie dziecko. Nasze relacje były bardzo szczere, przyjacielskie. Od niego wiedziałem komu można zaufać, a na kogo uważać. Często spotykaliśmy się z grupą koleżanek i kolegów studentów u nich w domu przy ulicy Konopnickiej 8 na ostatnim piętrze. Rozmowy były o sztuce i malarstwie, o Stachurze i Milczewskim-Brunie, Grechucie, o obrazach Bronisława Kierzkowskiego, o tragicznie zmarłym Jerzym Zielińskim z grupy „Neo -Neo”, którego obaj znaliśmy.

O swoim planie Ewarystowi powiedziałem przed zajęciami i pokazałem notatki z Marksa. Do akcji potrzebni były odważne osoby z mego roku, które chciały się podjąć udziału całkowicie dobrowolnie.

Zacząły się zajęcia. Ewaryst zwrócił się do nas, że nie możemy być obojętni na to, co stało się w Bydgoszczy i musimy pokazać solidarność z tymi pobitymi, że jesteśmy na Wydziale Sztuk a do naszego protestu powinniśmy używać środków plastycznych, jak na plastików przystało. Wskazał na mnie mówiąc, że jest przygotowany pomysł, który potraktujemy jako happening, manifestację plastyczną naszego roku na „Od Nowie”.

Tył tego klubu przypominał szare płótno, surowe drzwi z romańskich katedr, niezadrukowaną gazetą. Dla idących lub jadących autobusem studentów była tylko jedną plamą na tle drzew stojących na lekkim wzniesieniu pomiędzy stołówką i akademikami asystenckimi. Ze względu na stały przepływ studentów i pracowników rektoratu klub był najlepszą witryną UMK. Tędy też, na osiedle przy Gagarina i Wrzosey przejeżdżały dwa autobusy 15, 11, 17. W niedzielę szły grupy ludzi do kościoła św. Józefa ojców redemptorystów.

Studentów nie było wielu w pracowni. Usiadłem koło naszego opiekuna roku. Plan był następujący, chciałem aby najpierw posłuchali wszystkich cytatów czytanych z kartki, zaś ich

zadaniem było wyłowienie tych najcelniejszych, one zaś miały być przeniesione na arkusze szarego papieru.

Odczytałem hasło: „CZY KOMISJA RZĄDOWA W POLSCE BADA DZIEŁA MARKSA?” – grupa przywitała je śmiechem wyczuwając z miejsca absurdalność sytuacji. Następnie po każdej myśli Marksa następowało głosowanie: wziąć je lub odrzucić. Padały głosy: „o, to jest dobre!”, „tamto słabsze”. W trakcie wyłonił się problem. Haseł możliwych do szybkiego odczytania przez przechodniów było niewiele, około 5-6. Odczytywane przeze mnie hasła Zamel odhaczał na kartce do realizacji. Mieliśmy trzymać się pewnej proporcji: ilość treści do ilości plakatów. Wzięliśmy się do pracy. Zwróciłem uwagę, że format 100 cm x 70 cm nic nam nie da. Arkusze szarego papieru o wiele większe niż A o zaczęliśmy kleić podwójnie lub nawet poczwórnice w zależności od pomysłu plastycznego. Adiunkt przyniósł nam dwa rodzaje papieru, grubszy karton oraz cieńsze: popielaty i brązowy, którego nie było dużo. Dziewczyny łączyły papiery w większe powierzchnie. Plakaty przedstawiały:

1. Doniczkę z ziemią, z której wyrasta biało-czerwony kwiat.
2. Białą – czerwoną flagę biegnącą na ukos od prawego górnego do lewego dolnego rogu, pośrodku obwiedzioną kajdankami.
3. Czerwone nad słuchujące ucho.
4. Prawa szpona orła z godła państwowego skuta kajdanami.
5. Czerwona sylwetka raka (*aluzja do wicepremiera rządu PRL M. Rakowskiego – przyp .autora*).
6. Brzęczący budzik z tarczą na której zaznaczone były daty: 1956, 1968, 1970, 1976, 1980.
7. Rozhuśtany fotel z podpisem „SPOŁECZEŃSTWO”.
8. Postać potężnego człowieka zbudowanego z szarych nieociosanych, brył z podpisem u podstawy „CZŁOWIEK Z BETONU”.
9. Wiersz „Tyle słów, tyle słów...”
10. Napis „STU DENACI I STU DENTKI OBUDŹCIE SIĘ !!!”.
11. Białą-czerwoną flaga.
12. Białą-czerwona flaga. Z krawędzi czerwonego horyzontu wyłaniające się na całą szerokość sylwetki ZOMO z pałkami i tarczami.

W trakcie wykonywania plakatów przez grupę pobiegłem do Książnicy Miejskiej przy ul. Słowackiego, należało dodać jeszcze brakujące cytaty. Wypożyczyłem dwa, trzy tomy dzieł Marksa, Engelsa i Lenina na miejscu przy stoliku. Wróciłem z kolejnymi cytatami.

Z zapisanych i przechowanych części własnych notatek sprzed 27 lat znalazły się na ścianie „Od Nowy” m.in.:

- A. „Prawo pozwala mi pisać, ale mam pisać stylem innym niż mój własny”
- B. „Ustawy przeciw wolności prasy są argumentem przeciwko wolności prasy”
- C. „Cenzura jest krytyką zmonopolizowana przez rząd”
- D. „Nikt nie zaprzeczy, że w Polsce kwestie polityczne są związane ze społecznymi. Są one od wieków nierozdzielne”
- E. „Reprezentacja, która działa poza wiedzą reprezentowanych, nie jest reprezentacją”
- F. „Zmiany personalne stwarzają pozory, że zmieniła się sama sprawa”
- G. „Ludzie nigdy nie zrezygnują z tego, co osiągnęli”
- H. „Prawo ścigające za przekonania „nie” jest prawem państwa dla obywateli, lecz prawem jednej strony przeciw drugiej.
- I. „Usprawiedliwienie dzisiejszej podłości wczorajszą podłością – jest podłością

Każda myśl opatrzona była podpisem filozofa. W sumie wykonanych zostało 11 cytatów.

W proteście wzięli udział studenci II roku z Instytutu Artystyczno-Pedagogicznego wraz z opiekunem roku (nazwiska według brzmienia z 1981 roku):

artysta malarz, adiunkt Ewaryst Zamel,
Irena Klenczar,
Elżbieta Kruk,
Anna Matera,
Maciej Mazur,
Krzysztof Mrowiński,
Jan Krzysztof Mudryk,
Mariola Ossowska - Zamel,
Lidia Pawełczuk,
Marek Reddigk
Joanna Rostańska,

Tego dnia nasze spotkanie w pracowni było dłuższe niż zwykle. Należało plakaty pozostawić do schnięcia. Dniem realizacji naszej akcji była sobota 28 III 1981 roku. Pozostało nam jeszcze sprawa sposobu klejenia, doboru narzędzi, farb oraz transportu i rozmieszczenia plakatów. Zastanawialiśmy się czym kleić, podchodziły pomysły o zakupie i rozcieńczeniu medium firmy „Talens”, ale to było nierealne ze względu na cenę, klej stolarski też był nie przydatny, pozostawał tylko najbardziej wypróbowany środek i najtańszy produkt, czyli klej z mąki. Z magazynu technicznego, czy też z własnego domu Ewaryst wyciągnął olbrzymi wysoki aluminiowy gar do gotowania ziemniaków. Na ostatnim piętrze w mieszkaniu pracowników mieściła się kuchnia. Gar stanął na niej a dziewczyny wlewały wodę. Wsypywaliśmy mąkę. Jako pędzel posłużyła nam duża miotła na długim kiju, w końcu należało lać klej i rozsmarowywać go na dużych powierzchniach, nie szliśmy z ulotkami.

W sobotę rano około 11.00 z piętra na Sienkiewicza 6 zaczęliśmy znosić potacie plakatów, emulsyjną farbę, i ciężki gar z klejem. Ewaryst Zamel wyciągnął drabinę, najwyższą jaką dysponował. Farby i mniejsze pędzle włożyliśmy do torby. Ruszyliśmy do samochodu Zamela zaparkowanego na rogu ulicy Krasińskiego z Sienkiewicza. Drabinę położyliśmy na dachu jego małego fiata 126 p, na niej rulony plakatów. Wsiadliśmy stłoczeni do auta i wolno podjechaliśmy do zatoczki naprzeciw ściany „Od Nowy”. Zaczęliśmy od najbardziej pracochłonnej rzeczy, od naklejania na ścianę plakatów. Pojawił się problem. Grube arkusze papieru z trudem wchłaniały klej należało odczekać i długo smarować szczotką. Na rozstawioną szeroko drabinę wszedł Ewaryst Zamel. Pierwszym plakatem od lewego górnego narożnika było „rozhuśtane społeczeństwo”. Przydatne okazały się metalowe części konstrukcyjne wystające ze ściany przytrzymując papier. Jednak w dalszym ciągu z tą dużą gramaturą papieru mieliśmy problemy i trzeba było w kilka osób rozciągać i wytrwale dociskać arkusze. Ulice były puste, świeciło jasno marcowe słońce, cisza. Miasto jeszcze było zaspane. Sporadycznie ktoś przechodził, popatrzył i odchodził. Gdy wisiały już dwa plakaty u góry. Poszły w ruch po kolei cytaty z filozofów, tutaj już nie było kłopotu ponieważ cienkie szare papiery pokrywane klejem bardzo szybko chłonęła ściana klubu. Przesuwaliśmy się od lewej do prawej strony. Nasze plakaty pokryły wcześniej zamalowany napis wykonany przez studentów z NZS natychmiast po zajęciach w Bydgoszczy. Klej szybko zasychał i należało się spieszyć. Pośpiech był konieczny z uwagi także na zwiększający się ruch na ulicy i coraz większe zainteresowanie ludzi, głównie studentów. Zainteresowaniu towarzyszyły uśmiechy i śmiech. Dostrzegali paradoksy historii... . Dwóch studentów sądziło, że jest to jakaś frakcja z SZSP sprzyjająca związkowi „Solidarność”. Tłumaczyłem, że to protest – happening studentów z Wydziału Sztuk Pięknych. Przechodnie zatrzymując się przed ścianą, na głos odczytywali hasła Marksa o cenzurze, o zmianach na stanowiskach, o podłości władzy. Mówili, że to coś innego niż zwykle widzieli na murach. Patrzyli na czerwonego raka, , czerwone ucho, budzik z pamiętnymi dla Polaków datami, wiersz „Tyle słów”.

Co jakiś czas przerywałem pracę i fotografowałem koleżanki i kolegów. Powstawał mini reportaż. Fotografowałem grupę. Aparat firmy „Pentacon” typ six T1 był wypożyczony z pracowni fotograficznej prowadzonej przez Mariusza Wrzecionkowskiego, nieświadomego celu mego wypożyczenia (nawiasem mówiąc od sekretarza POP PZPR w Instytucie Artystyczno-Pedagogicznym) towarzyszył mi od dwóch tygodni. Miał dobry zeissowski obiektyw i długie czasy naświetlań, pozytywną cechą był obraz widziany na matówce co bardzo ułatwiało kompozycję kadru. Ze sobą wziąłem dwie rolki filmu 6 x 6 o czułości 24 DIN i wszystkie wykorzystałem, sprzymierzeńcem była pogoda ze swym jasnym ciepłym przedwiosennym światłem, ale dopomagałem sobie światłomierzem „Swierdlovsk”.

Gdy na ścianę szły ostatnie prace, Marek zapytał, czy nie powinniśmy o naszej akcji powiadomić władz NZS. Czas był strajkowy i temperatura nastrojów była bardzo wysoka. Poprosiłem go, aby poszedł do rektoratu i zawiadomił najlepiej Włodka Wilkansa z Zarządu NZS o naszej akcji. Wrócił z niczym. Na dyżurze było kilku studentów, ale ci woleli, aby pojawił się pod klubem Wilkans. Marek poszedł po raz kolejny. Za drugim razem przyszedł Wilkans, Jacek Partyka i pięciu innych studentów. Dowiedzieli się już na miejscu, pod koniec naszej pracy, że akcja jest naszym, samodzielnym protestem. Nie mieli wiedzy, kto ją prowadzi. Pogratulowali i poszli. Akcja nie była zorganizowana przez NZS.

Zwieńczeniem akcji był napis, który należało wykonać wysoko pod krawędzią dachu w dwóch wierszach. Tym zadaniem podzieliłem się z Anką Materą. Pisząc w podenerwowaniu pytajnik wstawiła w środek zdania. Dokończyłem resztę napisu zachlapując sobie prochowiec.

Nie pamiętam, jak długo trwała nasza wyprawa na ścianę. Mieliśmy satysfakcję, radość, że tak pomyślnie bez utarczek z milicją udało nam się wykonać tyle pracy. Twarze Rulewskiego, Łabentowicza, sylwetka Michała Bartoszcze wryły się w moją pamięć.

EPILOG

Porozumienie Warszawskie rozmyło strajk generalny. W wydziałowej pracowni fotograficznej przy Sienkiewicza 6 siedziałem długo wywołując negatywy filmów. Wszystkie były dobrze naświetlone. Po obróbce w ciemni zacząłem naświetlać klisze. Powstałe zdjęcia zabrałem ze sobą wraz z negatywami. W gmachu dziekanatu Wydziału Sztuk Pięknych tuż przy schodach prowadzących na pierwsze piętro studenci umieścili tablicę na własne informacje. Tam szpilkami przyczepiliśmy wraz z adiunktem Zamelem i Markiem Reddigiem mój zdjęciowy reportaż. Zdjęć czarno-białych było około dwudziestu i z części musiałem zrezygnować ze względu na małą powierzchnię tablicy. Z obawy przed zniszczeniem przez „nieznanych sprawców” po trzech dniach ściągnąłem wszystkie fotografie.

Rezonans całej akcji wśród studentów Wydziału był mniej niż średni, niektórzy zdziwieni byli że to „ktoś, coś od nas zrobił?”, podobnie było ze zdjęciami. Pozytywne oceny padły z ust adiunkta Konstantego Łyskowskiego, dr Bogusława Mansfelda. Wiesław Cichoń stwierdził, że to działanie było trafione. W końcu nie robiliśmy tego dla wąskiej grupy znajomych, lecz dla społeczeństwa toruńskiego i bydgoszczan – to był akt solidarności.

Plakaty wisały bardzo długo 7 – 10 dni. Widocznie zastanawiano się co z nimi zrobić. Któregoś dnia stałem się przypadkowym naocznym świadkiem ich końca. Szedłem do Biblioteki UMK ulicą Sienkiewicza mając wydziałowego „Pentacona”. Z oddali już dostrzegłem człowieka próbującego odrywać napisy, obok stała drabina i kubek z farbą. Z napisu na ścianie pozostawały fragmenty. Wyjąłem aparat i z chodnika koło obecnego Wyższego Seminarium Duchownego zrobiłem zdjęcie. Po jakimś czasie, wychodząc z Biblioteki ciekawość nie dawała mi spokoju. Koło DS. 6 chodnikiem bardzo wolno jechała nyska z uchylonymi z tyłu drzwiami,

podążyłem za samochodem. Kierowca wysiadł, podrzucił farbę i odjechał. Samochód był z UMK. Zagadnąłem malującego, na czyje polecenie to robi. „To, od kierownika działu remontowego”.

Człowiek na drabinie z kubłem w lewej ręce zamalowywał wyraz „Polsce”. Został mu jeszcze znak zapytania i „Marks” a do zerwania „Człowiek z betonu”, „Rak – Rakowski” i inne nasze plakaty oraz niewiadomy nam plakat „nieznanych sprawców” z namalowanymi literami NZS (prowokacja ?).

„ Proszę Pana o uśmiech! Chcę Pana uwiecznić dla historii !!” – krzyknąłem z dołu. Odwrócona, pogodna twarz z uśmiechem została utrwalona na czarno-białej kliszy.

Z początkiem kwietnia związałem się z biuletynem informacyjnym NSZZ „Solidarność” „Wolne Słowo”.

Potem przyszły strajki studenckie naszego Wydziału i znów należało sięgnąć po aparat i pędzel z farbą by przypomnieć na ścianie Studium WF: „**FILARECI – LISTOPAD 1981**” nawiązując do wileńskiej tradycji Uniwersytetu.

PS.

Dwa wiersze zamieszczone zostały w kwietniowym Nr 2 pisma „Wyszukaniec” Wydziału Sztuk Pięknych UMK z datą 27 III 1981, zaś wiersz „Tyle słów” w Nr. 23 „WOLNEGO SŁOWA” z dnia 9 kwietnia 1981 roku. Do swoich wspomnień dołączam zdjęcia, które powstały podczas akcji. Dołączonych zostało osiem zdjęć przedstawiających przebieg protestu.

Sprawy społeczne, polityka zawsze towarzyszyły moim najbliższym i dalszym krewnym w rozmowach rodzinnych, czy w działaniach społecznych. Historia towarzyszyła moim najbliższym i stykała ich z wybitnymi lub znanymi postaciami Polski. Sami, w jakimś sensie ją współtworzyli, byli też świadkami jej tworzenia. Bronili Przemyśla i Lwowa, współtworzyli Katolicki Uniwersytet Lubelski (ks. prof. Jan Wiślicki). Jedni byli związani od PPSD przez PPR (prezydent Przemyśla Michał Wiślicki) do Stronnictwa Narodowego. Jedni czcili Marszałka Piłsudskiego i stali bezpośrednio na straży Jego bezpieczeństwa (ppłk Bolesław Z. Ziemiański) innym bliżej było do głosów ze Wschodu.

Gdy wybuchła II wojna światowa stanęli oko w oko z Gestapo i NKWD.

Ukrywali Żydów w Przemyślu, w Lubaszu (pow. Dąbrowa Tarnowska). Trafiali do więzienia na Zamku Lubelskim, do Oflagu VII A w Murnau. Też, jak najdalej jak mój ojciec, którego NKWD wywoziło do łagru w Magadanie.

Po 1945 roku jedni cierpieli katowani przez płk Duszę z Rakowieckiej, drudzy jeszcze błędnie wierzyli w utopijne ideologiczne moce socjalistycznego państwa.

Marzec był dla mnie sprawdzianem samego siebie wobec ich postaw. „Solidarność” od początku jej powstania była kolejnym rzutem kostką szczęścia dla Polski, podobnie jak ZWC, Legiony, Jan Paweł II, Piłsudski. Kierowałem do siebie pytanie. Jakim jestem wobec postaw moich nieżyjących ? Kim jestem wobec upodlonych działaczy Związku „Solidarność” ? Dokonałem wyboru. Niosłem spuściznę mojej rodziny w wolną, Niepodległą Polskę.

autor Jan Krzysztof Wiślicki vel Mudryk - Wiślicki

Warszawa, dnia 19 lutego 2008 roku

Wspomnienie moje było prezentowane na Konkursie Ogólnopolskim w Bydgoszczy pod tytułem „ Bydgoski Marzec’81 - twój krok ku wolności” w 2008 roku.

Otrzymałem II Nagrodę równorzędną. Wspomnienie, włącznie ze zdjęciami nigdy nie było publikowane.